

Jerzy Jastrzębski

Społeczeństwo wiedzy i demokracja

W potocznym rozumieniu wiedza i demokracja to zjawiska i praktyki społeczne, które powinny się wzajemnie wspierać i warunkować. Społeczeństwa wiedzy nie da się jednak w pełni pogodzić z ustrojem demokratycznym. Wytwarza ono różne ideologie oraz inspiruje działania, które pozostają ze sobą w sprzeczności i nie zawsze dobrze służą demokracji. Nie ma w tym nic osobliwego, bo wiedza opiera się demokratyzacji, co najlepiej widać w szkolnictwie wyższym. Można jednak i trzeba likwidować bariery dostępu do wiedzy – i temu właśnie ma dziś służyć demokracja.

Słowa kluczowe: wiedza, społeczeństwo wiedzy, demokracja, uniwersytet, społeczeństwo postindustrialne.

„Wiedza” i „demokracja” to według jednych klucze do zrozumienia i naprawy współczesnego świata, a według innych – magiczne zaklęcia stanowiące rdzeń ideologii, która utrudnia docieranie do rzeczywistości znacznie bardziej złożonej, niż mogłyby sugerować nasze potoczne sądy i domniemania. W obu jednak przypadkach wyobraźnia zbiorowa umieszcza wiedzę i demokrację po stronie sił dobra, mocy chroniących nas przed zagrożeniami i kreujących szanse rozwoju, awansu, dobrobytu. W ciągle jeszcze rozpowszechnionym mniemaniu wiedza i umiejętności zdobywane w trakcie edukacji otwierają perspektywy ciekawej pracy i lepszego życia. A że siły dobra powinny się nawzajem wspierać i uzupełniać, skłonni jesteśmy wierzyć, iż wiedza umacnia demokrację, a demokracja sprzyja pogłębianiu i szerzeniu się wiedzy. Przekonanie takie jest mocno ugruntowane w tradycji kultury europejskiej i stanowi jeden z dogmatów nowoczesności. Za najważniejszy warunek demokracji już trzy wieki temu uznano oświecenie publiczne, które tylko demokracja może w pełni urzeczywistnić i spożytkować dla postępu. Zgodnie z antropologią oświeceniową jedyną przeszkodą na drodze do rozwoju jednostkowego i społecznego były przesady utrudniające bądź uniemożliwiające ludziom dostęp do wykształcenia, albowiem to właśnie odpowiednio wykorzystywana i udostępniana wiedza miała wyzwolić i uszczęśliwić ludzkość dochodzącą mozolnie do samoświadomości gatunkowej. Nie bez powodu zatem dziś, w epoce powszechnej edukacji na wszystkich możliwych i niemożliwych poziomach, obwołaliśmy się „społeczeństwem wiedzy”, to znaczy takim, które szczyli się dobrym rozeznaniam w świecie przyrody i człowieka, rozeznanie to potrafi właściwie wykorzystać, a skuteczność oraz moralną wartość swoich działań wiąże z właściwym (adekwatnym) postrzeganiem i rozumieniem rzeczywistości. I, jak zawsze, winą za wady i niedostatki demokracji skłonniśmy obciążać niedostatecznie i nie całkiem oświecone i wy-

edukowane społeczeństwo, nie potrafiące jeszcze, lub z powodu ignorancji ciągle nie mogące, rozumnie korzystać z oferty cywilizacyjnej. Jesteśmy więc – jeśli wierzyć mnogim teoriom – „społeczeństwem wiedzy”, ale jednak chyba niepełnej, nie takiej, o jaką chodziło, skoro nasze „kłopoty z istnieniem” wcale się nie kończą, a co najwyżej przybierają tylko inną, nadal jednak dolegliwą, postać. Czy oznacza to, że wiedza przestaje być nadzieją cywilizacyjną, a wiara w jej moc kruszeje i przestaje być ważnym składnikiem ideologii społecznych naszych czasów? A może po prostu obwołaliśmy się „społeczeństwem wiedzy” przedwcześnie i na wyrost, nadal pozostając w mrocznej niewoli ignorancji – by tak delikatnie nazwać oświeceniowym językiem współczesną postać ciemnoty? Czy naprawdę wiedza jest tak ważna i wartościowa, że odwołując się do jej znaczenia można definiować naszą zbiorową tożsamość? Jak zawsze, kiedy chcemy coś uogólnić, nazwać i zdiagnozować, łatwo tu o złudzenia i błędy, a trudno o odpowiedzi możliwe do przyjęcia bez ważeń i zastrzeżeń.

Rzeczy bowiem – jak powszechnie wiadomo – rzadko są tym, czym się wydają, a w dodatku różnie jawią się poszczególnym ludziom i grupom społecznym. Odpowiedź na pytanie, „czym jest społeczeństwo wiedzy?” będzie więc zależała od tego, jak pojmujemy wiedzę. Wiedza wszak może być na przykład zawodowa (profesjonalna), ale może też przybierać kontrastującą z nią postać wiedzy potocznej – każdy wszak, w pewnym sensie i zakresie, uważa się za nauczyciela, lekarza, dziennikarza czy inżyniera. Wiedza może być utożsamiana z nauką lub praktyką akademicką albo z całym zasobem społecznych doświadczeń poznawczych, z rezultatami zabiegów eksploracyjnych jakiejś grupy społecznej lub zgoła – ludzkości. Istnieje zatem wiedza naukowa i zdroworozsądkowa. Można też mówić o samowiedzy w sensie efektów *Bildung* lub samokształcenia. Wiedza bywa rozumiana jako pochodna mądrości lub wynik eksperymentu. Wiedzy może dostarczyć intuicyjny wgląd albo procedury empirycznej weryfikacji teorii lub racjonalnego dowodzenia. Do jednych w większym stopniu przemawiają „czucie i wiara”, inni zaś cenią sobie „mędrca szkiełko i oko”. Opozycje te nie wyczerpują zbioru pojęć i poglądów funkcjonujących na gruncie myślenia potocznego, a tym bardziej dalekie są od kompletności i uporządkowania repertuaru wariantów spotykanych w naukowych klasyfikacjach i typologiach wiedzy. Zakładamy jednak, że kiedy mowa o „społeczeństwie wiedzy”, chodzi o wiedzę naukową (cokolwiek by to miało znaczyć lub nie znaczyć).

Mimo sygnalizowanych tu względności, wieloznaczności i niejasności „społeczeństwo wiedzy” nie jest tylko modnym frazesem, wymysłem uczonych ani ideologią obsługującą środowiska producentów i propagatorów informacji. Uzasadniająca tę nazwę teoria pojawiła się stosunkowo niedawno, ale ludzie od zawsze wierzyli w dobroczynną siłę sprawczą mądrości, nauki, orientacji w świecie czy też poznania adekwatnego do cech bytu. Stąd brały się przecież oświeceniowe (ale zakorzenione w antyku) koncepcje „republiki wiedzy”, w której uczeni mieli zastąpić kapłanów, stąd też dziewiętnastowieczne, pozytywistyczne wizje społeczeństwa kształtowanego przez naukę i kierowanego, a przynajmniej inspirowanego przez intelektualistów (albo inteligencję).

Według Gerarda Delanty’ego (2003) wersję społeczeństwa wiedzy dominującą w późnym okresie industrialnym, od schyłku XIX wieku do pierwszej połowy XX wieku, można nazwać społeczeństwem zawodowców (*professional society*). Społeczeństwo to było zdominowane przez profesjonalistów z klasy średniej, wysoko wykwalifikowanych ekspertów z kluczowych sektorów przemysłu i usług. Oznaczało to koniec oświeceniowego modelu

kształcenia, które miało dostarczać wiedzy ogólnej, umożliwiającej rozwój jednostki, jej samodoskonalenie i możliwie najlepszą orientację w świecie. W społeczeństwie profesjonalistów pozycja i wartość jednostki były pochodnymi roli zawodowej, a wiedza miała być przede wszystkim użyteczna i nadająca się do wykorzystania w praktyce, najlepiej produkcyjnej. Wykształcenie utraciło wartość autoteliczną i uległo daleko posuniętej instrumentalizacji. Ale od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku – zdaniem socjologów, filozofów, ekonomistów – społeczeństwo przemysłowe zaczęło zmieniać dotychczasową postać, przekształcając się w społeczeństwo poprzemysłowe. Powstają teorie społeczeństwa postindustrialnego – Daniela Bella (1973) i Alaina Touraine'a (1969; 1971) oraz „nowej klasy” Alvina Warda Gouldnera (1979) – które z biegiem czasu przekształcają się w teorie społeczeństwa wiedzy, a ostatnio w teorie społeczeństwa informacji. Zdaniem Bella w społeczeństwie postindustrialnym wiedza zastąpi własność jako przedmiot zabiegów oraz źródło władzy, satysfakcji i dynamizmu społecznego. Dominującą rolę będą w tym nowym układzie odgrywać uczeni – „społeczność charyzmatyczna”, wyłączona z ideologii i odporna na mechanizmy biurokratyzacji. Podobne nadzieje wiązał z „nową klasą” intelektualistów Gouldner. Klasa ta wytwarza wprawdzie ideologie, ale niekoniecznie „falszywe”, lecz również takie, które mogą przyspieszyć pozytywne zmiany społeczne.

Teoria społeczeństwa informacji pojawiła się w rezultacie korekt i rewizji idei społeczeństwa wiedzy. W ramach tej koncepcji współczesność postrzegana jest jako świat rozwijający się eksplozywnie dzięki rewolucyjnym wynalazkom w dziedzinie technologii komunikacyjnych i informacyjnych. Zdaniem Manuela Castellsa (1996; 1997; 1998; 2000; 2003) ten nowy typ społeczeństwa wiedzy jest również społeczeństwem globalnym w tym sensie, że w coraz mniejszym stopniu określają je parametry państwa narodowego. Stwarza ono również nie występujące dotąd możliwości inkluzji i eliminowania przeróżnych form nierówności. Szanse te pozostają jednak niewykorzystane. Castells (2000) posługuje się terminem „społeczństwo sieciowe”, nazywając tak „strukturę społeczną epoki informacyjnej, w której wszystko, co jest ważne, co ma dla nas znaczenie, co generuje władzę, pieniądze czy informację, dokonuje się za sprawą wymiany impulsów w sieci”. O miejscu i roli w społeczeństwie decyduje więc dostęp do zasobów sieciowych i umiejętność ich wykorzystania. Niestety, „Technologia nie rozwija się w próżni, tylko w społeczeństwach, w których ktoś rządzi, w których panuje nierówność [...] dyskryminacja. Technologia nie niesie ze sobą nierówności, ale znacznie ją wyostrza. [...] Zawsze byli bogaci i biedni, rozdzielenie ich to inna kwestia. [...] Gospodarka pogłębia nierówność: produktywna część społeczeństwa jest wynagradzana za swe talenty, o pozostałych nikt nie pamięta [...]. Nierówność społeczna staje się coraz bardziej wyraźna”. Wiedza może wspierać demokratyzację, ale ostatecznie o strukturze i funkcjonowaniu zbiorowości decyduje dystrybucja społecznych zasobów informacyjnych. Trudno przy tym liczyć na regulację i kontrolę ze strony państwa, bo uległo ono „totalnej delegitymizacji”, straciło siłę, zaufanie i autorytet. Jedyłą nadzieją jest odbudowa społeczeństwa obywatelskiego – „w sieci i za pomocą sieci” (Castells 2000).

W dyskursie na temat różnych odmian rozmaicie nazywanego „społeczeństwa wiedzy” zwrócono również uwagę na to, że dzisiejsze przemiany społeczne zacierają granice między produkowaniem wiedzy a wytwarzaniem dóbr materialnych oraz świadczeniem usług. Także polityka w coraz większym stopniu uwzględnia wiedzę jako warunek skuteczności działań składających się na sprawowanie władzy (por. Beck 1986; Giddens 1994). Nie

oznacza to bynajmniej ani racjonalizacji polityki, ani melioracji życia społecznego. Wręcz przeciwnie – polityka w ogóle traci znaczenie, a demokracja jest ignorowana lub praktycznie kwestionowana. „Z jednej strony – pisze Ulrich Beck – wraz ze społeczeństwem industrialnym przyjęły się wymagania i formy *demokracji parlamentarnej*. Z drugiej jednak zasięg obowiązywania tych zasad został zmniejszony o połowę. Subpolityczny proces odnowy «postępu» pozostaje w gestii gospodarki, nauki i technologii, dla których oczywiste prawdy demokratyczne tracą swoją moc” (Beck, s. 21, wyd. pol.).

Wszystkie te teorie i koncepcje zakładają, że wiedza stanowi siłę napędową i najważniejszą praktykę współczesnego społeczeństwa. Istnieje też powszechna zgoda co do tego, że wiedza przenika i organizuje coraz więcej obszarów oraz form życia publicznego. Mimo wysiłków nasycenia pojęcia „społeczeństwo wiedzy” treścią empiryczną, pozostaje ono jednak ciągle konstruktem ideologicznym, odsyłającym nie tyle do naukowej teorii lub potocznych doświadczeń, ile do założeń i poglądów wypracowanych w ramach najbardziej wpływowych nurtów myśli współczesnej: neoliberalizmu, postmodernizmu i zespołu pomysłów składających się na tzw. trzecią drogę.

Postmodernizm nie jest zwykle uważany za ideologię i on sam zresztą się od niej odżegnuje. Według Gerarda Delanty’ego (2003) ma on jednak pewne cechy ideologii, oferując swoistą interpretację nowoczesnego społeczeństwa w jego aktualnej postaci. Zamierzając być nową krytyczną filozofią, wolną od ograniczeń myśli modernistycznej (nowoczesnej), postmodernizm stara się wykazać, że wiedzy nie da się oddzielić od polityki i władzy, że prędzej czy później zwyciężają dyskursy „władcze”, a nie „prawdziwościowe”. W kulturze politycznej przejawia się to w zacieraniu różnic między wiedzą a opinią społeczną. Postmodernizm daje więc legitymację intelektualną relatywizmowi, będąc manifestem poznawczego nieodróżnicowania i wiary w to, że wiedza nie ma „znaczenia” w sensie logicznym. Znaczenie może być jedynie symulowane w ramach kulturalnych dyskursów, ale nie potrzebuje podwórki naukowej (erudycyjnej). W ten sposób wiedza naukowa ulega degradacji epistemologicznej, ale bynajmniej nie społecznej, co jest jednym z osobliwych paradoksów naszej epoki.

Ideologia „trzeciej drogi” ma w założeniu zastąpić ekstremalną wersję neoliberalizmu, łącząc ideę państwa dobrobytu i odpowiedzialności społecznej z odpowiedzialnością państwa (por. Giddens 1998; 2000; 2001). Ludzie mogą realizować swoje plany życiowe, dążąc do wiedzy, która umożliwi samorealizację w wymiarze społecznym. Posługujemy się wiedzą, by ukształtować swą biografię, zrobić karierę, osiągnąć bezpieczeństwo, zachować zdrowie, urzeczywistnić ważne dla nas wartości. Podstawową kategorią jest tu „inkluzja”, czyli redukcja nierówności przy założeniu ich oczywistego istnienia. Ostatecznie bowiem – powiada Giddens – chodzi o to, by „zdemokratyzować demokrację”, czyniąc ją „demokracją dialogiczną”. Nie jest przy tym istotny dialog prawicy z lewicą, bo te kategorie się już zdezaktualizowały; brakuje też wyraźnej alternatywy dla kapitalizmu, a „socjalizm rynkowy” okazał się utopią. Ludzie nie identyfikują się dalej ze swoją klasą czy warstwą, ale po prostu wybierają odpowiadający im styl życia i grupy, do których chcą aspirować. Celem polityki „trzeciej drogi”, kształtowanej w trakcie „demokratycznego dialogu”, powinno więc być pomaganie ludziom w radzeniu sobie z konsekwencjami największej rewolucji epoki – globalizacji – oraz w odnajdywaniu i odbudowywaniu więzi z naturą po to, by umożliwić naszemu gatunkowi biologiczne przetrwanie.

Społeczeństwo wiedzy wytwarza – zdaniem Delanty’ego – co najmniej te trzy ideologie i zarazem pozostaje pod ich wpływem, chociaż nie wszystkie wydają się zgodne z jego fundamentalnymi założeniami i hierarchią wartości. W rezultacie powstają napięcia kulturowe, szczególnie widoczne w sferze szkolnictwa wyższego – podstawowej instytucji społeczeństwa wiedzy. Nie ma w tym nic osobliwego, ponieważ – jak trafnie dawno już zauważono – szkolnictwo wyższe zawsze borykało się ze sprzecznościami kulturowymi: niegdyś były to sprzeczności między wolnością a samotnością (ceną wolności jest izolacja), kosmopolityzmem a nacjonalizmem (międzynarodowy charakter nauki i narodowa służba uniwersytetów), produkowaniem nowej i reprodukowaniem istniejącej wiedzy (instytucja innowacji i bastion konserwatyzmu). Obecnie natomiast za najważniejsze uznaje się sprzeczności i napięcia (Delanty 2003, s. 79–81):

- między kształceniem a badaniami (umasowienie szkolnictwa wyższego spowodowało rozerwanie humboldtowskiego związku między nauką a dydaktyką);
- między umasowieniem a demokratyzacją (pojawia się rozróżnienie na wykształcenie „dalsze” i „wyższe”, inkluzja nie prowadzi do egalitaryzmu);
- między „trzecią drogą” (najszersza partycypacja) a neoliberalizmem (zysk i regulacja wolnorynkowa);
- między wydajnością a poziomem naukowym (zgodnie z doktryną neoliberalizmu uniwersytety muszą być efektywne ekonomicznie, a zatem preferowane są opłacalne badania i kierunki studiów);
- między zarządzaniem (*management*) a przywództwem (*leadership*); rośnie rola zarządzania, co powoduje konflikt menedżerów z autorytetami akademickimi;
- między opinią a wiedzą (inwazja kultury niskiej i przystosowanie wiedzy do potrzeb edukacji masowej);
- między wiedzą a technologią – dawniej nauka wspierała technologię, teraz technologia zabsorbowała naukę, nauka podejmuje zadania stawiane przez technokratów i polityków.

Do tej dalece niekompletnej listy przygotowany dla UNESCO raport Międzynarodowej Komisji ds. Edukacji XXI Wieku (*Edukacja... 1998*) dorzuca kolejne pary opozycji:

- między globalizmem i lokalizmem (tym, co globalne, a tym, co lokalne);
- między uniwersalizmem a indywidualizmem (tym, co uniwersalne, a tym, co lokalne);
- między tradycją i nowoczesnością;
- między zobowiązaniami krótkoterminowymi i długoterminowymi (ludzie chcą szybkich odpowiedzi i gotowych rozwiązań, a podejmowanie wielu problemów wymaga długofalowych strategii);
- między potrzebą rywalizacji a pragnieniem równości;
- między ekspansją wiedzy a możliwością jej przyswojenia;
- między tym, co duchowe, a tym, co materialne.

Wszystkie te sprzeczności, opozycje i napięcia ewokują mnogość problemów szczegółowych, z którymi będzie się musiało uporać społeczeństwo wiedzy, zarówno w teorii, jak i praktyce. Jest to zadanie niezwykle trudne, zważywszy na nowe i nie do końca rozpoznane relacje między edukacją, państwem i rynkiem. W ramach koncepcji czy ideologii społeczeństwa wiedzy satysfakcjonujący model tych relacji nie został jeszcze wypracowany. Dopiero po spełnieniu tego warunku będzie można uchwycić empiryczny sens termi-

nu „społeczeństwo wiedzy” oraz ocenić jego przydatność jako kategorii analitycznej, umożliwiającej opis naszej rzeczywistości. Brak całościowej teorii nie zwalnia nas oczywiście od trudu poszukiwań sposobów na łagodzenie antagonizmów i konfliktów występujących w dziedzinie edukacji, a zwłaszcza szkolnictwa wyższego. Być może zresztą najwspanialszy wynalazek naszej cywilizacji, jakim są uniwersytety, nigdy nie uwolni się od napięć wewnętrznych, być może właśnie one stanowią o jego dynamice i żywotności. Wiele wskazuje na to, że tak jest w istocie, że w tym wypadku sprzeczności nie prowadzą do kryzysu, ale stanowią warunek zmiany i rozwoju. Uniwersytety są równie łatwym i wdzięcznym obiektem krytyki jak demokracja. W obu też wypadkach krytyka ta bywa głęboko uzasadniona. Ale, nawiązując do znanego powiedzenia, nie wymyślono lepszego sposobu na życie społeczne niż demokracja i nie ma ciągle świetniejszego pomysłu na zdobywanie wiedzy niż uniwersytety.

Ta – być może gorzka – pociecha nie unieważnia jednak pytania o to, czy wiedza da się zdemokratyzować. Pytanie postawione u progu XX wieku w odniesieniu do kultury nabrało szczególnej aktualności w społeczeństwie, które wiedzę czyni naczelną wartością życia zbiorowego i źródłem jednostkowej satysfakcji; źródłem, z którego zdają się wypływać wszystkie inne potrzebne człowiekowi do szczęścia dobra materialne i niematerialne. Być może wartościowa wiedza musi pozostać przywilejem elit zdolnych ją wytworzyć i zabsorbować. Być może kojarzenie społeczeństwa wiedzy z demokracją jest kolejną utopią. Realnym zadaniem i sensem demokracji byłoby wtedy po prostu stwarzanie równych szans dostępu dla wszystkich, którzy chcą i mogą wiedzieć. Wątpliwe jednak, by przy rosnącej ilości i złożoności wiedzy oraz trudności w jej przyswajaniu krąg wtajemniczonych dał się istotnie zwiększyć przy użyciu metod politycznych. Trzeba jednak zapobiegać wykluczeniom i eliminować bariery ekonomiczne. To wszystko, czego można się spodziewać po demokracji. Tylko tyle i aż tyle.

Literatura

Beck U. 1986

Risikogesellschaft. Auf dem Weg in eine andere Moderne, Frankfurt am Main, wyd. polskie: *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, przekład S. Cieśla, Warszawa 2004.

Bell D. 1973

The Coming of Post-Industrial Society. A Venture in Social Forecasting, New York.

Castells M. 1996

The Information Age: Economy, Society and Culture, Oxford.

Castells M. 1997

The Rise of the Network Society, Oxford.

Castells M. 1998

End of Millennium, Oxford.

Castells M. 2000

Wszystko, co ma znaczenie, to wymiana impulsów w sieci, wywiad przeprowadzony przez Cliffa Barneya, „Magazyn Sztuki” 2000, nr 24.

Castells M. 2003

Galaktyka Internetu, przekład T. Hornowski, Poznań.

Delanty G. 2003

Ideologies of Knowledge Society and the Cultural Contradictions of Higher Education, „Policy Futures in Education” 2003, t. 1, nr 1, czasopismo internetowe (<http://www.words.co.uk/pfie>).

Giddens A. 1994

Beyond Left and Right – The Future of Radical Politics, Cambridge.

Giddens A. 1998

The Third Way. The Renewal of Social Democracy, Cambridge.

Giddens A. 2000

The Third Way and its Critics, Cambridge.

Giddens A. 2001

The Global Third Way Debate, Cambridge.

Gouldner A.W. 1979

The Future of Intellectuals and the Rise of New Class: A Frame of References, Theses, Conjectures, Arguments and an Historical Perspective on the Class Contest of the Modern Era, Oxford.

Edukacja... 1998

Edukacja: jest w niej ukryty skarb. Raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji ds. Edukacji Dwudziestego Pierwszego Wieku pod przewodnictwem Jacquesa Delorsa, przekład W. Rabczuk, Warszawa 1998.

Touraine A. 1969

La société postindustrielle, Paris.

Touraine A. 1973

Production de la société, Paris.